Nr. 131. Lwów. — Środa dnia 9. Czerwca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 2 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Felicjana M.
Jutro: Małgorzaty P.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 3 m. 53·3 Długość dn. g. 16 m. 11·7
Zachód „ g. 8 m. 5·0 Przybyło „ 1·3 minuty

Nasze banki akcyjne.

2. Gal. Bank hipoteczny.

Kredyt hipoteczny w formie swojej obecnie używanej we wszystkich państwach cywilizowanego świata, jest wytworem potrzeb finansowych naszego stulecia. Formy tej nie znało prawodawstwo cywilne Rzymian, u których nieruchoma posiadłość dłużnika stanowiła jeno „subsydjum“ jego kredytu osobistego. Kredyt hipoteczny u dawnych Rzymian, jako posiłkujący kredyt osobisty, ujęty w formę ręcznego zastawu, wielce był odmienny od naszego kredytu rzeczowego, choć wierzycielowi przysądzał znaczniejsze przywileje, niż mu je przyznaje nowoczesne prawodawstwo.

Na podstawie prawodawstwa starorzymskiego wytwarzające się prawodawstwo cywilne średnich wieków przyjęło w kredycie rzeczowym formę rzymską, a w ślad tego prawodawstwo naszej Rzeczypospolitej wprowadziło ją również u nas w używanie. Przed założeniem ksiąg hipotecznych, obejmujących każdą nieruchomą własność z prawami do niej przywiązanemi, nie mogło być mowy o ukształtowaniu się kredytu rzeczowego — a ślady dążeń ku temu pojawiają się sporadycznie już w X stuleciu przez zakładanie ksiąg przy beneficjach duchownych w Niemczech lub znacznie później dla allodjalnych latifundji.

I w naszych księgach grodzkich, w które wpisywano oblaty aktów dłużnych, możnaby odszukać dążności ku temu — i uważać je jako prototyp obecnych *„libri instructionum“* choć brak im wszelkich zapisków odpowiadających dzisiejszym *„libri dominiorum“*.

Galicja wnet po wcieleniu jej do monarchji austrjackiej, otrzymała założenie ksiąg hipotecznych przy tak zwanych *„fora nobilia“*. Księgi te jednak obejmowały tylko posiadłości większe ziemskie, — a później przez założenie tabuli miejskiej dla nieruchomości miast zamkniętych zostały one rozszerzone.

Odtąd zatem stały się możliwemi operacje finansowe w tym kierunku, a jako zapowiedź eksploatacji tej gałęzi społecznego gospodarstwa poczęły się pojawiać instytucje finansowe w tym celu założone.

Do czasu jednak założenia galic. Kasy oszczędności (r. 1844) i galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego (r. 1843) potrzebę kredytu rzeczowego w Galicji zaspokajały lokacje na hipotekach prywatnych kapitałów lub pozakrajowe instytucje.

Przy zbędności większych kapitałów obrotowych, wymagalnych do ekspanzywniejszego i wydatniejszego gospodarstwa rolnego, i te źródła kredytu hipotecznego czyniły zadość ówczesnym potrzebom.

Warunki jednak tego kredytu były zbyt uciążliwymi dla posiadaczy hipotek. Lokacja bowiem sum prywatnych, chociażby za nader niskiem oprocentowaniem, wykluczała możliwość częściowego, siłom dochodowym hipoteki odpowiedniego amortyzowania długu, zaś pożyczki czerpane z pozakrajowych instytucyj, twardymi warunkami raczej odstręczały, niż pociągały ku sobie posiadaczy hipotek. Stąd przeto szło, że właściciele nawet znacznych nieruchomości chętniej posiłkowali się swoim kredytem osobistym, nawet stosunkowo droższym, a nie odwoływali się do tańszego kredytu hipotecznego, uciążliwie ograniczającego ich prawa.

Stan ten równie niekorzystnie oddziaływał na wierzycieli opierających się na kredycie osobistym, częstokroć opartym na sztucznie utworzonej opinji o wypłacalności dłużników. Białe karty stanu biernego w księgach hipotecznych tworzyły zbyt optymistyczne złudzenia o majątkowym stanie dłużnika, nie dawały żadnej kontroli nad wyczerpywaniem się jego majątku, a sprytne eskamotowania niedoborów przez zaciąganie świeżych pożyczek, by z nich z ścisłą precyzją opłacać odsetki od dawniejszych, usprawiedliwiały nieprzezorność wierzycieli, aż do terminu zjawiającej się jak *„deus ex machina“* niewypłacalności dłużnika.

Z wprowadzeniem w życie galicyjskiej Kasy oszczędności i galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego rozpoczyna się w Galicji wyzyskiwanie kredytu hipotecznego, a zniesienie powinności poddańczych i stąd wynikająca zmiana w trybie gospodarstwa wiejskiego w większych majętnościach, zwiększają z każdym rokiem popyt za owym kredytem.

Odtąd szalonym tempem zwiększa się obdłużenie wszelkich nieruchomości, a z otwarciem Zakładu włościańskiego (r. 1868) nawet posiadłości włościan uzyskują możność korzystania ze zgubnego dla nich w ogóle, a w tym wypadku — dla niesłychanie wygórowanych kosztów — jeszcze zgubniejszego kredytu hipotecznego.

Jeśli jednak obdłużenie nieruchomości miejskich i większych posiadłości ziemskich w ostatnich latach dwudziestu przed r. 1867 tak zastraszająco zwiększyło się — to przyrost obdłużenia byłby jeszcze znacznie większym, gdyby nie warunki stawiane przy udzielaniu pożyczek hipotecznych przez galic. Kasę oszczędności i galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Obiedwie te instytucje — jak wiadomo nieoperujące na bankierskie zyski — na wskróś znając stosunki i potrzeby krajowe, wysokość udzielić się mających pożyczek hipotecznych unormowały w ten sposób, iż nietylko udzielona pożyczka musiała się mieścić w pierwszej trzeciej części wartości ofiarowanej na zabezpieczenie pożyczki hipoteki — lecz wiedzione gospodarską przezornością badały, czy ratalne spłaty prowizji i ammitetów zbytnio nie obciążą lub nawet nie przeciążą normalnego dochodu, jaki daje przedmiot hipoteki.

Nie dość im było mieć absolutną pewność, że przy przymusowem ściągnięciu udzielonej pożyczki hipotecznej pomieści się ona wraz z zaległemi ratami i narosłemi kosztami w osiągniętej, choćby najniższej cenie kupna i sprzedaży; — lecz chciały mieć prawdopodobnem, iż normalne dochody z przedmiotu podstawionego na zabezpieczenie pożyczki snadno starczą na spłatę rat od niej.

Różnica prowizji i procentu amortyzacyjnego, pobieranych przez instytucję, ponad w odsetkach wyrażony dochód z przedmiotu hipoteki — usprawiedliwia w zupełności tę obawę. Jeśli bowiem normalny dochód pewnego przedmiotu hipoteki wynosi 3% od jego wartości, to pożyczka udzielona nań w wysokości dwóch trzecich wartości z wymagalnością 6% na prowizję i amortyzację — pochłaniałaby nie dochód z tej części pożyczką pokrytej hipoteki, lecz dochód jej z dwóch trzecich części — zaś udzielona do wysokości połowy wartości pochłonęłaby całkowity jej dochód.

Doktrynerom i teoretykom, przywykłym uważać pewną wartość jako skapitalizowanie jej dochodów pogląd ten wyda się paradoksem. Kto jednak nie z okien wagonu zna gospodarstwa rolne, kto w praktyce ocenił wpływ atmosferycznych stosunków na zmienność rocznego dochodu, kto wreszcie badał zawisłość tego dochodu od konjunktur wszechświatowego handlu: ten przyzna słuszność zasadzie, iż przy lokacji kapitałów w pożyczki hipoteczne — szczególnie na posiadłości ziemskie — sama wartość podstawionej hipoteki nie daje rękojmi punktualnego spłacania przez dłużnika prowizji i ammitetów, lecz, że celem niedopuszczenia, by zaległości ratalne piętrzyły się na hipotece, musi wysokość dłużnych rat stać w pewnej zgodnej harmonji z normalnym dochodem przedmiotu hipotecznego.

Tylko instytucje, dążące do wywłaszczenia swoich dłużników hipotecznych, mogą i chcą lekceważyć te względy, a lekceważąc je, rujnują ich i podkopują podwaliny własnego bytu.

Przestrzeganiu tych zasad przez gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie zawdzięcza nasz kraj, że przez pierwsze ćwierć wieku jego istnienie posiadłości ziemskie nie ugięły się pod ciężarem pożyczek hipotecznych; że lada jaki spadek cen zboża lub posucha nie wykazywały miljonów zaległych rat; że niemożebność ich ściągnięcia nie prowadziła setek majątków pod młotek licytacyjny.

Takie jednak postępowanie Towarzystwa kredytowego ziemskiego i gal. Kasy oszczędności, pełne przezornej troskliwości o materjalny byt kraju, nie znachodziło uznania właśnie u tych, dla których dzieci chciało uratować ich mienie.

Więc chóralnemi były utyskiwania, że instytucje te, systematycznie obniżając wartość przedstawianych hipotek, dążą do ich deprecjacji, a wymierzając kwoty pożyczek hipotecznych, nie wyczerpują nawet pierwszej — w granicach pupilarnego bezpieczeństwa mieszczącej się — połowy ich wartości. Do głosów tej niezasłużonej rekryminacji łączyły się skargi na zbytnią biurokratyczną powolność w przyznawaniu i realizowaniu promes na pożyczki, a bezstronnie przyznać trzeba, że podania o pożyczki najczęściej nie przez miesiące, lecz przez całe kwartały, a nawet lata wyczekiwały na swoje załatwienie.

Niskość przeto pożyczek oferowanych przez Towarzystwo na hipotekę posiadłości ziemskich i przez Kasę oszczędności na hipotekę nieruchomości miejskich; rozwlekłość, pedantyzm i biurokratyczny szlendrjan w urzędowaniu obu tych instytucyj; a wreszcie konieczność, istniejąca dla wielu, osiągnięcia pożyczek w większych dawkach, aby choć chwilowo, choć z dziś na jutro, ocalić od kataklizmu i otrząść hipotekę od pasożytów, gnieżdżących się na niej w formie lichwiarskich prywatnych długów: wywołały potrzebę założenia nowej instytucji, któraby bez zbytnich skrupułów, lecz za wysokiemi odsetkami mogła spragnionym hipotekom dać rosę w postaci 6% listów hipotecznych, a dawała ją doraźnie i w obfitszej ilości.

Instytucją tą był gal. Bank hipoteczny, a pewne funkcje przy jego urodzeniu, powierzane zwykle ludziom o drobnej i wąskiej ręce, pełnili tym razem ludzie o długich rękach lub o szerokich plecach, którym Bank, zaszczycony tytułem „c. k. uprzywilejowanego,“ zawdzięczał niejedno ułatwienie w swem niemowlęctwie i pod których poważną opieką stawiał swoje pierwsze kroki dziecięce.

I stworzono konkurencję dwóm iście obywatelskim instytucjom, aby podcinając plastry miodu z zaszarganych już hipotek nieść je w darze swoim akcjonarjuszom, jako kilkunasto-procentowe dywidendy.

Taka była geneza Banku hipotecznego. — W następnym artykule rozpatrzymy jego działalność.

Korespondencje.

Kraków 7. czerwca.

(§) Dwudziestopięcioletni jubileusz Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wywołał zjazd tak liczny członków, jakiego już od dawna nie pamiętamy. Każdy z najdalszych nawet okolic kraju spieszył wziąć udział w tej pięknej uroczystości, świadczącej, że pomimo ciosów jakie na nasz naród spadają, i pomimo kwasów, rozjątrzenia i zdenerwowania, jakie one w nas mimowoli wywoływać muszą, umiemy przecież budować instytucje piękne i pożyteczne, a co najważniejsze, umiemy złożyć hołd uznania tym ludziom, którzy ich budowę rozpoczęli, a pracą mozolną i nieustanną — o co u nas podobno najtrudniej — do skutku doprowadzili. Wielu z tych zacnych mężów a inicjatorów Towarzystwa, już nie ma, ale żyje ten, który od razu je

wprowadził na zdrowy i rozumny tor, a ująwszy w silne ręce ster jego, kierował niem tak świetnie przez lat 25, że dzisiaj cały kraj może być dumnym z swej instytucji. To też czcigodny dyrektor Towarzystwa p. Henryk Kieszkowski jest dzisiaj i jutro bohaterem wszystkich owacyj, a każdy spieszy uścisnąć jego zacną dłoń i wyrazić mu swoje i swych współobywateli uznanie.

Opisywać obszernie dziejów Towarzystwa niepodobnaby mi było w ramach sprawozdawczej korespondencji. Zresztą wyszło osobne dzieło *„Monografja Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń“*, napisana przez Józefa Mrazka, sekretarza Towarzystwa. Jest to książka, którą każdy powinien sobie nabyć. Dawno bowiem nie spotykaliśmy się z dziełem, któreby w sposób równie jasny, stylem pięknym, sposobem opowiadania nader zajmującym, opisało dzieje instytucji specjalnej. W p. Mrazku przybywa nam prawdziwy talent pisarski, a w książce jego przybywa nam dzieło, z którego wypada się uczyć, w jaki sposób stawia się gmachy społeczne. A jeżeli nam czego przedewszystkiem brakuje, to właśnie tej umiejętności. Bo w analizie i krytyce jesteśmy przecie wszyscy silni.

Z dzisiejszego ogólnego zgromadzenia Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń zdam Wam tylko krótką relację, bo na długą na razie mnie nie stać.

Nie doszedłby ten list rąk waszych, gdybym zechciał przepisywać wszystkie mowy i sprawozdania członków Rady nadzorczej. Notuję więc tylko, że prezes Towarzystwa, p. Starowiejski zagaił posiedzenie, przedstawiwszy zgromadzonym hr. Kazimierza Badeniego, jako komisarza rządowego, i zaprosiwszy na assesorów JE. p. namiestnika Zaleskiego i p. Stanisława Polanowskiego. Poczem w przemowie swej podniósł, że w tym roku okropnemi klęskami pożarowemi kraj nasz był nawiedzony, skoro od 1. kwietnia do 27. maja Towarzystwo miało 698 szkód pożarowych, a wypłaciło 570.000 złr. premij asekuracyjnych, podczas gdy w zeszłym roku w tym samym perjodzie było tylko 330 pożarowych szkód, a 141.000 złr. wypłaconych przez Towarzystwo premij. Wszelako z owych 570.000 złr. wypłaconych w tym roku przez Towarzystwo premij, wpłynęła część pewna, wynosząca 283.000 złr. z reasekuracji, tak, że nasze Towarzystwo straciło tylko 294.000 złr.

W każdym razie strata to wielka, jednakże Towarzystwo w dziale ogniowym ma stale zyski i zwroty coroczne. Za to dział gradowy źle się przedstawia. Niedobór ostatniego roku wynosi 81.660 złr., ale co prawda, zauważyć trzeba, że dział gradowy nie dopisuje bez wyjątku wszystkim Towarzystwom asekuracyjnym. Prezes zamykając swą mowę, podniósł jeszcze, że tegoroczne pożary pokazały, iż nasza administracja autonomiczna i polityczna niedostatecznie czuwają nad bezpieczeństwem ogniowem i wykonywaniem przepisów policji ogniowej i wyraził nadzieję, że Sejm na tegorocznej swej sesji zajmie się zapewne tą sprawą, która w tym roku siłą smutnych faktów wysunęła się na pierwszy plan.

Po prezesie zabrał głos p. Mrazek, sekretarz Towarzystwa i odczytał protokół z zeszłorocznego zgromadzenia, który przyjęto; poczem prof. dr. M. Straszewski, jako członek komisji kontrolującej i Rady nadzorczej, odczytał jej sprawozdanie. Sprawozdanie to podacie zapewne w całości, to jednak zapiszę już dzisiaj parę cyfr, które każdego zainteresują. Oto fundusz rezerwowy Towarzystwa wzrósł w tym roku o 71.068 złr. i wynosi teraz 1,844.598 złr. Suma to wielka, a jednak w porównaniu do wartości ubezpieczonych w Towarzystwie, wynoszących 352 miljonów, stanowi zaledwie $^{52}/_{100}\%$ sumy ubezpieczonej, czyli, że na każde 1000 złr. ubezpieczone w Towarzystwie, posiada ono w swej rezerwie tylko 5 złr. 20 cnt. Owóż zasady asekuracyjne wskazują, że bezpieczeństwo zupełne powstaje dopiero wtedy, gdy Towarzystwo asekuracyjne posiada kapitał rezerwowy wynoszący 1% ubezpieczonej sumy. Nasze zatem zdobędzie owo absolutne bezpieczeństwo, o którem teorja prawdopodobieństwa mówi, wtedy dopiero, gdy swój kapitał rezerwowy podwyższy do 3,520.000 złr., a więc gdy niemal podwoi to, co ma dzisiaj.

Z porządku dziennego nastąpił wybór wiceprezesa Towarzystwa, na miejsce opróżnione przez zgon ś. p. Apolinarego Hoppena. Jednogłośnie wybrany został p. Zygmunt Dembowski, jedna z bardzo sympatycznych postaci wśród przemyskiego obywatelstwa. Ustępujący z Rady nadzorczej z powodu skończonej kadencji urzędowania zasłużony jej członek p. Franciszek Jasiński został ponownie i jednogłośnie na pewny perjod wybrany.

Przerywam w tem miejscu sprawozdanie, bo poczta za chwilę odejdzie do Lwowa.

Zapisuję jednak jeszcze, że dzisiaj przed południem odbył się tu zjazd rolników ze wszystkich części kraju, zwołany przez p. Z. Dembowskiego, w celu naradzenia się nad urządzeniem dostawy dla armji płodów rolniczych, jak zboża, siana, owsa, drzewa etc. bezpośrednio z rąk producentów. Dzięki nieporównanej uprzejmości, jaką napotkały u jen. ks. Windischgrätza zabiegi tutejszej władzy politycznej w celu zabezpieczenia tych dostaw naszym rolnikom z pominięciem pośredników, rzecz ta przybrała teraz formę na tyle konkretną, że jej dalsze powodzenie od nas już samych tylko zależy. Na dzisiejszym zjeździe, na którym hr. Kazimierz Badeni dawał wszystkie niezbędne wyjaśnienia, rolnicy nasi zebrani w liczbie przeszło 40, wyrazili gremjalnie swe uznanie jen. ks. Windischgrätzowi, a potem na wniosek p. Dembowskiego wybrali komitet ścisły, złożony z trzech ziemian, p. Karola Czecza, Adama Jędrzejowicza i Antoniego hr. Wodzickiego, który ma za zadanie ułożyć cały plan tych dostaw, warunki liweracji, termina, ceny etc. Dodać winienem, że dostawy odbywać się będą dla całego I korpusu armji, który jest rozstawiony od Krakowa aż po za Sambor, Przemyśl etc. Przyjemną tą wiadomością zamykam list dzisiejszy, dodając, że jutro jest wielki obiad dla jubilatów, a pojutrze przyjęcie u dyrektora Henryka Kieszkowskiego, gdzie mu wszyscy życzyć będziemy, aby doczekał się złotego wesela z tą instytucję, której był jednym z twórców i założycielem.

Berlin 5 czerwca.

(:) W hotelu Rzymskim jest korytarz na pierwszem piętrze, zwany pospolicie polskim, bo w pokojach przyległych do niego zawsze mieszkają Polacy.

Teraz, w dwóch sąsiednich numerach na tym korytarzu mieszkają ks. arcybiskup Dinder i... pani Sembrich, jak się ona tu pisze, albo Kochańska, jak podobno nazywała się, będąc u was.

Przypadek postawił te dwie tak niepodobne do siebie osoby obok siebie, a jeszcze Berlin skojarzył je uwagą, którą ich darzy. Za sławną śpiewaczką stolica po prostu szaleje, wyprawia jej serenady, ledwo koni nie wyprzęga z powozu; zaś na ks. arcybiskupa gapi się, podziwiając jego piękną postawę i strój efektowny, który on nosi z wielką skromnością. Znać po nim, że byłoby mu wygodniej w szatach zwykłego proboszcza, niż w purpurowej sukni, którą nosi każdy arcybiskup gnieźnieński, *legatus natus* z dawnych czasów. Jest on słusznego wzrostu, trzyma się prosto, w całej jego postaci dużo słodyczy, a w twarzy rozumu i dobroci. Do Berlina przybył on 1 b. m., wieczorem, a 2-go miał mszę św. w polskim kościele św. Jadwigi. — Publiczność przeważnie polska, chcąc zobaczyć nowego arcypasterza, po brzegi wypełniła świątynię. Następnie — jak zapewne wiecie — ks. arcybiskup miał audjencję u cesarza, który go zaprosił na obiad.

Przez te dni ks. Dinder przyjął szereg znakomitych osobistości. — Windthorst był także u niego i rozmowa ich trwała bardzo długo. We środę przedstawiło mu się Koło polskie i Polacy z Izby panów. W imieniu zebranych przemawiał prezes Koła w parlamencie poseł Magdziński. — Ks. arcybiskup w odpowiedzi dał wyraz radości, że Polacy pomimo różnic w zapatrywaniach politycznych, jakie w nich przypuszcza, pospieszyli zapewnić go, iż z zaufaniem przyjmują jego rządy pasterskie. Nadmienił przytem, że ożywiony jest najlepszemi chęciami dla ludności poznańskiej, ale zarazem prosi o wyrozumiałość, zwłaszcza na początek, gdyż wchodzi w sferę nieznanych sobie stosunków.—Posłowie wynieśli dobre wrażenie z tego pierwszego spotkania się z nowym arcybiskupem. Mówi on płynnie i dość poprawnie po polsku, lecz chce doskonale przyswoić sobie język polski. Kapelanem jego jest Polak.

Wypada mi wspomnieć o obiedzie danym we Wrocławiu na cześć arcybiskupa — wypada wspomnieć dla tego, że na nim wyrwał się jeden z obecnych Niemców z mówką, przesiąkłą pruskim liberalizmem. Był to kanonik wrocławski Kayser, który niedawno jeszcze pełnił urząd radzcy szkolnego, a nigdy nie miał dobrej renomy w stronnictwie katolickiem. Kilka razy wymieniano go, gdy była mowa o kandydatach na rozmaite stolice biskupie. Chociaż oprócz faktu, że na początku walki kościelno-politycznej nie na kandydata katolickiego, lecz na liberalnego żyda głosował, nie zdołano mu dowieść żadnej ciężkiej winy, jednakże nie zażywał on nigdy zupełnego zaufania. Teraz stronnictwo katolickie jest wprost zgorszone jego niefortunnym toastem, w którym o Ottonach niemieckich i ich posłannictwie wspomniał, a nieledwie wtrącił Ottona, księcia — Bismarka. W dziennikach katolickich nie było wzmianki o tem wystąpieniu kanonika Kaysera; liberalno-konserwatywna i rządowa *Schlesische Ztg* dała tylko do zrozumienia, że Kayser okazał się pruskim patrjotą. Łatwo się domyśleć, co tu w polskich kołach mówią o kanoniku Kayserze.

Komisja parlamentu niemieckiego, zajmująca się zaprowadzeniem nowego podatku od wódki, odrzuciła projekt. Zażądano od rządu wykazania potrzeby tak znacznego pomnożenia podatków. Rząd odmówił zażądanego wykazu, powołując się na to, że wysokość potrzeb jest znaną. Odmowa ta była może jednym z powodów, które skłoniły większość komisji do odrzucenia projektu rządowego.

W prasie niemieckiej różnych odcieni, zaczynają odzywać się głosy o wyraźniej nieudolności ministra skarbu, Scholza, nieumiejącego obmyśleć środków, na które możnaby osiągnąć przyzwolenie większości Izby sejmowej. Inni znów sądzą, że w niedogodnej osnowie ustawy ukrywa się zamiar przekonania większości parlamentu, że najkorzystniejszą formą pobierania podatku wódczanego, jest zaprowadzenie monopolu. Myśl odświeżenia projektu monopolu leży podobno zawsze jeszcze na dnie zamiarów ks. Bismarka.

Zresztą, w komisji postawiony był wniosek, ułożony wspólnie przez zachowawców i centrum, proponujący utworzenie stowarzyszeń, mających założyć składy wódki i opłatę podatku konsumcyjnego przy wydawaniu wódki z tychże składów.

Projekt reorganizacji armji francuskiej ciągle jeszcze mocno zajmuje opinję publiczną i prasę. Onegdaj w kilku naraz dziennikach pojawił się jednobrzmiący artykuł, co wskazuje na pochodzenie jego kanclerskiego biura.

Kończy się ten artykuł tak:

„Jeżeli generał Boulanger, przeprowadzi swe plany, narzucające Francuzom nowe, a znaczne ofiary materjalne i osobiste, jeżeli ogólną siłę zbrojną Francji i gotowość bojową armji dźwignie tak wysoko, jak zamierza, państwu niemieckiemu nasunie się wtedy pytanie, czy między jego własną siłą zbrojną a siłą zbrojną sąsiada zachodzi jeszcze równowaga i jakie organiczne zmiany ewentualnie poczynione być powinny dla utrzymania tej równowagi. Jesteśmy tedy zmuszeni śledzić nader bacznie dalszego rozwoju spraw wewnętrznych po drugiej stronie Wogezów i poczynać u siebie odpowiednio do wciąż zmieniających się okoliczności.“

Wedle powszechnego mniemania komunikat ten należy uważać za zapowiedź podwyższenia sił armji stałej, jest to bowiem w istocie jedyny środek utrzymania równowagi między wojskami niemieckiemi i francuskiemi. Takie jednak współubieganie się o przewagę albo choćby tylko o równowagę sił na polu militarnem, z konieczności rzeczy, musi z czasem doprowadzić do starcia, i to tem prędzej, im większe z obudwóch stron czynione będą wysilenia celem prześcignięcia sąsiada. Wysilenia tego rodzaju do tego stopnia znużą obadwa narody, iż w końcu, wojny wyglądać będą jako fakta, wyzwalające je z nieznośnego położenia, które w ogóle jest obecnie tego rodzaju, że ze względu mianowicie na istniejące naprężenie stosunków dyplomatycznych, pierwsza lepsza sposobność, może między dwoma krajami wywołać poważne trudności. Jest do przewidzenia, że Niemcy przyśpieszą wypadki, jeżeli nabędą przekonania, że Francja, w bliskiej przyszłości dąży do wojny odwetowej.

Doniosłem wam w jednym z poprzednich listów, że naczelny prezes prowincji poznańskiej p. Günther, opuszcza służbę prawdopodobnie zupełnie. Wiadomość ta właśnie się sprawdza. Na jego miejsce przychodzi br. Zedlitz-Trützschler, prezes regencji opolskiej i oficer gwardyjski. Będzie on równocześnie prezesem t. zw. „komisji bezpośredniej“, która będzie wprowadzała w życie stan rzeczy uchwalony w ustawie kolonizacyjnej.

Die Polen in Deutschland.

Pod takim tytułem, który znaczy po polsku „Polacy w Niemczech“, wyszła w tych dniach w Wejmarze, w instytucie geograficznym, mapa z wielu względów wcale ciekawa.

Z tytułu sądziłby każdy, że tu chodzi o przedstawienie emigracji i osiedlenia się Polaków gdzieś w Saksonji, Meklemburgji lub Westfalji, gdzie — jak wiadomo — wielu robotników polskich po gospodarstwach rolniczych, fabrykach i górnictwie stale pracuje. Tymczasem autor mapy przedstawia zupełnie co innego, a przedstawia to w sposób zaprawdę zastanawiający.

Podaje on na jednej karcie papieru cztery mapki. Pierwsza z nich etnograficzna, druga historyczna, trzecia uwydatnia kartograficznie rezultaty wyborów do parlamentu niemieckiego z prowincyj polskich w latach 1871, 1878, 1881 i 1884, czwarta nareszcie illustruje stosunki wyznaniowe.

Trzymamy się pierwszej, to jest mapy etnograficznej.

Autor, rozkołysawszy w sobie fantazję i zwycięską butę niemiecką, puścił w ślad za niemi ołówek i pędzel i jednym zamachem wziął do Deutschlandu *całe Królestwo Polskie*, a nawet więcej jeszcze, bo zagony swoje posunął aż po Szawle na północ, aż za Bobryń na zachód, a za Lwów na południe.

I to się nazywa *Die Polen in Deutschland*. Polacy w Niemczech! W Niemczech! *Mein Liebchen was willst du noch mehr?*

Kartograficznie na dzieło to patrząc, odnosi się wrażenie, że granice Niemiec sięgają już dzisiaj rzeczywiście przynajmniej po rzekę Bug, a pociągnięta odmienną kreską kolorową linja w tem miejscu, gdzie ją traktaty z r. 1815 na miedzę wschodnią dla królestwa pruskiego położyły, wygląda sobie, jakby zaznaczenie jakiej przebrzmiałej reminiscencji historycznej, albo administracyjnego podziału.

Niemiec lub cudzoziemiec jaki, mniej rzeczy świadomy, gotów przysięgać na powadze tej mapy, że nietylko Polacy poznańscy i zachodnio-prusey, ale i warszawscy wraz z lubelskimi i krakowscy, i nadsańscy, ba, i nadpełtwiańscy nawet, mieszkają *im lieben, grossen, einigen Deutschland*. Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!...

Nie mniej ciekawa to mapa w szczegółach.

Ludność polska oznaczona na całym obszarze kolorem czerwonym, niemiecka niebieskim. Że zaś autor ma dobrze, a nawet więcej niż dobrze, wszystkich swoich drogich w pamięci, więc pstrocizna na mapie niemała. Mapa jego wygląda jak talerz rakowej zupy, trochę za tłusto na rosole podanej, tyle na niej oczek niebieskich, drobnych i większych, osobno się zaokrąglających lub znowu w jednę całość się zlewających i pewne smugi przedstawiających. A co oczko, co smużek niebieski, to wszystko *„die lieben deutschen Brueder all"* — boć wiemy:

Soweit die deutsche Zunge klingt
Und Gott im Himmel Lieder singt,
Das, lieber Deutsche, nenne dein.

Ta mała mapka zdaje nam się szczytem niemieckiej buty, zarozumiałości i pożądania.

Jakiż to wyborny materjał do mapy dla generalnego sztabu niemieckiego, notabene jeżeli nie z niej wzięty. Jak dokładnie oznaczone placówki i powitalne posterunki niemieckie!

Jeszcze jedno! Jak gdyby na zachętę i zaostrzenie apetytu, pociągnięta jest gruba linja kolorowa od północy ku południu między Lubeką a Hamburgiem za Elbą i znowu ku wschodowi na Magdeburg, stąd wprost na południe na zachodzie od Halli niżej poza Ziegenrück.

Linja ta oznaczona po niemiecku: *Westgrenze der ehemaligen Verbreitung der Slaven* — (granica zachodnia dawniejszego rozprzestrzenienia Słowian).

W zestawieniu z granicą na wschodzie pociągnioną, jak ją wyżej podaliśmy, znaczy to bardzo wyraźnie: *tyle już, a tyle jeszcze!*

List do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

Kiedy przed sześciu tygodniami pozwoliłem sobie w piśmie waszem zwrócić uwagę na mikroskopijną działalność Wydziałów Rad powiatowych w stosunku do olbrzymich kosztów — nie spodziewałem się polemiki — bo charakterystyczną cechą naszego czasu jest zobojętnienie dla wszystkiego, co osobiście bezpośrednio nas nie dotyka.

Przemowa ks. Kalinki w sprawie wychowania publicznego, z której przed świętami zdaliście sprawę w *Przeglądzie* byłaby przed laty czterdziestu poruszyła wszystkie umysły w kraju — tyle w niej było prawdy, tyle ziarn złotych — dziś przebrzmiała ona bez echa — czyż mogłem więc myśleć, że uwagi „Starego dziwaka" wywołać zdołają jakąkolwiek odpowiedź?

A jednak czytam w dzisiejszym numerze pisma waszego, w liście z Sokalskiego, odparcie moich twierdzeń — ale argumenta podane tam, tak przypominają słodkawo usypiający ulopek, że ich bez odpowiedzi zostawić nie mogę, — choćby z tej przyczyny, że wielu ludzi, dla których głębsze myślenie jest pracą uciążliwą, najłatwiej przyswaja sobie lekkie powierzchowne argumentacje. — Przeczytają — nie pomyślą ani chwili i powiedzą: „Ale to prawda — doskonale odpowiedział staremu dziwakowi", i *tout est pour le mieux dans le meilleur des mondes.*

Tymczasem p. korespondent nazwawszy cyfry moje kolosalnemi i przestraszającemi nie zaprzeczył, że plus minus każda Rada powiatowa kosztuje 6000 złr. w. a. — ani tego, że tych Rad mamy 74 — więc zapewne nie zaprzeczy i tego, że 6000 × 74 = 440.000 a te przez lat 20 czynią około 10 miljonów — co dla kraju, w którym połowa ziemi jest na sprzedaż wystawioną i w którym co lat kilka panuje tyfus głodowy, nie jest taką drobnostką, jak się p. korespondentowi wydaje.

Zgadzam się z szanownym p. korespondentem, że każdy człowiek musi żyjąc lat 60, wydać kolosalną sumę na pokarmy, napoje, ubrania i obuwie i że taka cyfra nie odstraszy nikogo od jedzenia, picia i ubierania się — ale proszę, ażeby raczył nawzajem zgodzić się ze mną, że jeżeli ten człowiek ma tak niewiele, że mu zaledwie na te niezbędne potrzeby wystarcza — a zechce przez lat 20 młócić słomę i w dodatku za tę zabawkę będzie opłacał sporą sumkę — to wątpić należy, czy mu wkońcu na obuwie wystarczy — i rozumnie uczyni, jeżeli tej zabawki zaniecha.

Że kraj zniszczony przez biurokrację niemiecką upominał się o autonomię, to prawda — ale żeby przekonawszy się, że korzyści są niewielkie, a koszta straszne — miał obowiązek rujnować się dalej — tego zrozumieć nie potrafię. — Mój Boże, o co my się nie upominali i jak gorzko dziś pokutujemy za niejedno, cośmy w imię liberalizmu zdobyli! Gmach autonomiczny, którego podwaliną jest naczelnik gminy — nieznający ani jednej ustawy, nieumiejący przeczytać żadnego rozporządzenia, a wybierany najczęściej z pomiędzy najnieudolniejszych członków gminy (bo nasi włościanie, jak niegdyś ojcowie nasi, obawiają się ludzi zdolnych i energicznych) — gmach na takim fundamencie zbudowany — to nie zamek obronny, to pałac z kart zbudowany, rozsypujący się przy lada silniejszym podmuchu skądkolwiek pochodzącym.

Straszenia Milbacherami, Breindlami et tutti quanti nie mogę inaczej nazwać, jak dziecińStwem. Czy p. korespondent sądzi, że Rady powiatowe, takie, jak są dzisiaj, powstrzymać zdołają w danym razie napływ tych panów do kraju naszego, lub że w chwili, w której tacy panowie obejmą rządy w kraju napowrót, p. Polanowski będzie marszałkiem powiatu sokalskiego? Albo Rad powiatowych nie będzie — albo, co pewniejsza, będą one dalej istniały, gdyż dla każdego rządu jest wygodnie zrzucać część obowiązków i kosztów z siebie — ale już nie Polanowscy będą marszałkami, ale Lieliendufty lub Moczymordowicze.

Dziś jednak, gdy jeszcze namiestnik nazywa się Zaleski, a marszałek krajowy Zyblikiewicz — gdy prezesem Rady powiatowej jest p. X. *senior* w kontuszu, a starostą p. X. *junior* w mundurze, a obydwa równie wiernie służą Monarsze i krajowi — dziś gdy nas 20-letnie doświadczenie poucza, że Rady powiatowe bez egzekutywy są bańką mydlaną, a rachunek dowodzi, że miljony tracimy bezkorzystnie — dziś, szanowny p. korespondencie z Sokalskiego, nie jest na czasie usypiać kraj słodkiemi ulopkami, ani frazesami, że jakoś to tak źle nie jest, a może i będzie kiedyś lepiej — ale należy się mówić i pisać przedewszystkiem p r a w d ę, choćby ona gorzka była, a może znajdą się ludzie, co wbrew obecnej opinji—która, nawiasem mówiąc, prawie nigdy w Polsce zdrową nie była — zabiorą się do gruntownej zmiany ustroju autonomicznego, jak to ś. p. poseł Zatorski i towarzysze jego uczynić pragnęli.

Stary dziwak.

P. S. Raczy Szanowna Redakcja nam, mieszkającym zdala od świata wyjaśnić, co się właściwie kryje po za tą s p r a w ą n a f t o w ą — pojąć nie możemy, dlaczego delegacja nasza, tak zawsze ustępująca w sprawach ważniejszych — dziś tak twardo stanęła w obronie przemysłu naftowego — przemysłu zapewne także ważnego dla kraju, ale niemogącego się równać z przemysłem gorzelnianym.

Czyżby i tu aksjomat będący u nas pewnikiem *„Cherchez le juif"* miał już zastosowanie?

(P r z y p i s e k R e d a k c j i. W „Listach do Redakcji" zostawiamy naszym łaskawym ko-

45)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Wtedy zadałem sobie pytanie: komu tu zrobić tę krzywdę i zabrać mu serce? Poszedłem ku biednym i przystąpiłem szybko do grzesznej dziewki. Wtem usłyszałem głos demona, który mówił w mojem własnem sercu: Ta dziewczyna była uboga, pogardzona i nędzna jak ty, dopóki chodziła po ziemi; może znajdzie nagrodę i uciechę na tamtym świecie, jeśli jej nie ograbisz! A gdy spojrzałem na ciało kamieniarza i jego ręce, bardziej narobione od moich, demon szepnął mi to samo. Więc tedy stanąłem przy mięsistem ciele zmarłego na apopleksję proroka Rui i pomyślałem sobie o zaszczytach i bogactwie, których on używał na ziemi i o tem, że on już tutaj dość zażył szczęścia i radości. I jak tylko ujrzałem się sam, sięgnąłem szybko do worka i zamieniłem baranie serce za jego.

Może dwa razy zgrzeszyłem, żem takiego zbrodniczego czynu dokonał na sercu proroka: ale oni ciało bogatego Rui obwieszą setkami amuletów, skarabeę w miejsce serca wsadzą — i olejem świętym i dobremi pismami ubezpieczą go od wszelkich nieprzyjaciół na ścieżkach Amenti*), kiedy biednemu nikt nie da zbawczych talizmanów. A potem! Tyś mi przysiągł, że na tamtym świecie, wobec sądu, grzech mój przyjmiesz na siebie.

Nebzecht podał staremu rękę i rzekł:

— Tak — przysiągłem; — a wybrałbym tak samo jak ty. Masz tutaj wodę, podziel ją na cztery części i daj Uardzie po jednej przez cztery wieczory z rzędu. Zacznij dzisiaj, a myślę, że pojutrze będzie już zdrowa. Ja przyjdę tu niedługo i obejrzę ją. Teraz idź na spoczynek, a mnie przygotuj jaki kącik przed chatą. Nim zagaśnie gwiazda Izydy, odejdę, bo tam w domu Seti dawno już na mnie czekają.

Gdy nazajutrz paraschita wyszedł na pole, lekarza już nie było, ale szmata z wielką krwawą plamą leżąca przy ognisku wskazywała, że niecierpliwy Nebzecht w ciągu nocy badał serce proroka i pokrajał je prawdopodobnie.

Dreszcz przejął starego i gdy bóg słońca w złotej łodzi ukazał się na niebie, padł na kolana i modlił się najprzód gorąco za Uardę, a potem za zbawienie własnej zagrożonej duszy.

Podniosł się pokrzepiony na duchu, przekonał się, że wnuczka ma się lepiej, pożegnał się z kobietami, zabrał swoje krzemienne noże i hak bronzowy i udał się do balsamiarni, gdzie go zwykła czekała robota.

Grupa budynków, w których znaczną część mieszkańców Teb przetwarzano w mumje, leżała wśród gołej pustyni, daleko od jego chaty, na południe od świątyni Seti, u stóp gór i tworzyła sama w sobie sporą niby osadę, murem z suszonych na słońcu cegieł nilowych otoczoną.

Główna bramą, zwrócona ku Nilowi, dostawiano ciała kalchytom, podczas gdy kapłani, paraschici, taricheuci *), tkacze, wyrobnicy, równie jak mnóstwo nosiwodów, wchodzili bramą poboczną.

W północnych krańcach obejścia wznosił się duży dom drewniany, z osobnym wchodem, gdzie w żałobie pogrążeni zamawiali pogrzeby, a często i zdrowi zupełnie, w sile wieku będący człowiek, przychodził zawczasu ułożyć się o uczciwe zwłok swoich kiedyś pochowanie.

Natłok był znaczny do tego domu. Obecnie we wnętrzu jego roiło się jakich pięćdziesięciu mężczyzn i kobiet z rozmaitych stanów i nietylko z Teb, ale i z mniejszych miast Górnego Egiptu, kupujących rozmaite przedmioty albo też dających różne zlecenia miejscowym urzędnikom.

Bazar umarłych dość bogato był zaopatrzony, gdyż trumny wszelkich kształtów, począwszy od prostej skrzyni aż do bogato złoconych i malowanych sarkofagów, w kształcie mumij, stały poopierane o ściany. Na półkach drewnianych leżały zwoje grubszego i cieńszego płótna, którem powijano członki mumij, a które pod opieką bogiń przełożonych nad tkactwem, Neity, Izydy i Nephtis, przez ludność balsamiarni były wyrabiane, albo też zdaleka mianowicie z Sais, sprowadzane.

Kupujący mieli do wyboru nietylko rozmaite trumny i powijaki, ale również naszyjniki, skarabee, słupki, przepaski, podstawki pod głowę, trójkąty, kąty, rozłupane pierścienie i inne symboliczne drobiazgi, które nieboszczykom jako święte amulety na ciele wieszano, albo między powijaki wkładano.

Mnóstwo było tam stemplów z palonej gliny, które zakopywano w ziemię, ażeby w razie sporów granicznych świadczyły, jak daleko sięga terytorjum grobu dziedzicznego, mnóstwo małych figurek bogów, które kładziono w piasek, aby go oczyścić i uświęcić, piasek bowiem, według wyobrażeń Egipcjan, należał do złego boga Set-Tyfona, wreszcie mnóstwo posążków zwanych „szebti", które po kilka razem w małych skrzyneczkach albo pojedyńczo w grób wstawiano, aby swoją motyką, zdobyli pługiem i workiem z ziarnem, pomagały nieboszczykowi w jego pracach w kraju błogosławionych.

Wdowa i ochmistrz zmarłego bogatego proroka świątyni Hatasu, oraz towarzyszący im kapłan żywo rozmawiali z urzędnikami i wybierali między najkosztowniejszemi modelami trumien,

*) Świata podziemnego.

*) Ci co nasalali ciała.

respondentom zupełną swobodę wypowiadania swych przekonań, dążeń, aspiracyj. Zainterpelowani jednak tak wręcz, jak w powyższym dopisku, czujemy się w obowiązku pokazać natychmiast, jakie jest nasze zapatrywanie. — Owóż nietylko nie sądzimy, aby domysł Sz. Autora co do sprawy naftowej był słuszny, ale przeciwnie, z tego co wiemy i co nam udało się spostrzedz przy przelotnem zazieraniu za kulisy, to właśnie w przeciwnym obozie, w zalitawskim, należałoby szukać żyda. Jeżeli zaś wszystkie żydowskie pisma, tak polskie jak i niemieckie, popychały Koło na drogę walki z Rządem, to dlatego tylko, iż na zmianie systemu zarobiliby żydzi, a w sprawie naftowej swoją drogą nic by nie stracili. — Nam się zdaje, że do wyjaśnienia akcji Koła nie należy się uciekać do reguły, która mówi „*cherchez le juif*“, ale raczej przywołać sobie na myśl przysłowie o kropli, od której się przelewa kielich).

Awantury węgierskie.

Najgorszą stroną szowinizmu jest to, że nie zna umiarkowania. — tego jedynie zdrowego kierunku, którym krocząc uczucie nie przytłacza i nie zaciemnia zdrowego rozsądku. Zamiast rozumnego oceniania swej siły, szowinizm wytwarza w narodzie zarozumiałość; zamiast godności — pychę, a te dwa niezdrowe uczucia zawsze się kojarzą na zgubę tego, kto im do siebie dał przystęp.

Tej starej prawdzie Węgrzy dają teraz smutne świadectwo, chociaż zaiste ona jego nie potrzebuje i lubo dla dobra monarchji, w której im tak wybornie się żyje, mogliby być wstrzemięźliwsi. Ale powodzenie, zwłaszcza niezasłużone, psuje.

Dawno już, a od czasu zatargu o woły coraz częściej powtarzają się frykcje między Przedlitawją i Zalitawją. Dzięki temu, że posiadają wpływową arystokrację, której naród ufa, Węgrzy zawsze z tych komerażów wychodzili zwycięsko i to zrobiło ich zarozumiałymi. Poczęli sobie formalnie bagatelizować Przedlitawję, popisywać się z tem i wyprzedzać się między sobą w tym niedorzecznym sporcie. Aż wreszcie, idąc w tym kierunku, doszli do sobotnich awantur, które — da Bóg — nie będą miały złych dla monarchji skutków, przewidywanych już przez wrony z *Nowej Pressy*, tylko może otrzeźwią Węgrów.

Znana jest czytelnikom heca, wyprawiona jenerałowi Jańskyemu za odprawienie nabożeństwa na grobie poległego w roku 1848 Hentzi'ego; znana nietaktowna odpowiedź p. Tiszy w parlamencie na interpelację w tej sprawie; znana wreszcie odpowiedź, którą półurzędowy organ p. Tiszy, *Pester Lloyd*, dał p. Belcredi'emu na jego broniącą armji mowę w austrjackiej Izbie panów. Zuchwalstwo *Pester Lloyda* było tak wielkie, że w owej odpowiedzi poważył się sposobem niepodobnym do powtórzenia odezwać się o arcyksięciu Albrechcie.

Wszystko to musiało wywołać wielkie niezadowolnienie w tych sferach, od których zależy znaczenie p. Tiszy. Po jego odpowiedzi na interpelację w sejmie — po odpowiedzi, w której rzekł, że najwyższe sfery ganią demonstrację oficerów na grobie Hentzi'ego — jenerał Jansky podał się do dymisji, lecz mu jej nie dano i udzielono tylko 3-miesięcznego urlopu. Ta okoliczność znać dała do zrozumienia p. Tiszy, że w Wiedniu nie pochwalają jego odpowiedzi. Ruszył więc do stolicy, był u cesarza na audjencji, a gdy wrócił do Pesztu, w *Pester Lloydzie* pojawiło się owo oświadczenie p. Falka (naczelnego redaktora *P. Ll.*), o którem natychmiast doniósł telegram. Przyznając się do autorstwa owego nieprzyzwoitego artykułu, p. Falk odwołał jego znaczenie i 20-letnią swą pracę publicystyczną powołał na świadectwo, że przecież nie mógł świadomie obrazić członka panującego Domu. Ta rewokacja i posypanie głowy popiołem strasznie się nie podobało szowinistom węgierskim.

Jednocześnie rozeszła się po Peszcie wiadomość, że jenerał Jansky nie wyjechał na urlop, lecz się udał do Pięciokościołów, do boku arcyksięcia Józefa, przez którego był mile przyjęty i że na rozkaz, wydany przez wspólne ministerjum wojny a nieudzielony do wiadomości węgierskiemu ministerjum honwedów, urzęduje w Pięciokościołach jako prezes komisji superarbitrunkowej, a w sobotę wraca do Pesztu na swe stanowisko. Dodać należy, że w niektórych pismach wiedeńskich pojawiło się doniesienie, iż w decydujących sferach uznano zachowanie się jenerała w całej tej sprawie z nabożeństwem za Hentzi'ego za najzupełniej prawidłowe.

Rozdrażnienie, wywołane temi wiadomościami i rewokacją p. Falka, objawiło się ulicznemi ekscesami. Najpród w Pięciukościołach młodzież wyprawiła jen. Jańskiemu kocią muzykę, a dowiedziawszy się o tem, pospólstwo peszteńskie, kierowane przez studentów, rękodzielników, komisantów sklepowych i dziennikarzy z pod ciemnej gwiazdy, zbiegło się przed lokalem klubu liberalnego (stronnictwa rządowego) i przed redakcją *Pester Lloyda*. Tu wyprawiło kocią muzykę, nakrzyczało się do woli: „Precz Tisza! Precz Falk! Precz Jański!“ — i udało się do mieszkania jen. Jańskiego, gdzie potłukło szyby. Policja rozpędziła tumultantów, którzy jednak niebawem znowu się zebrali i rozdzielili się na dwie partje. Jedna udała się na dworzec kolei, aby jadącego z Pięciukościołów Jańskiego powitać kamieniami, o czem się dowiedziawszy, jenerał wysiadł na przedostatniej stacji i potem wprost udał się do Wiednia. Druga zaś partja zgromadziła się tymczasem przed uniwersytetem i tu urządziła auto-da-fé tych numerów *Pester Lloyda*, w których umieszczona była rewokacja Falka. Potem z nieprzyzwoitymi krzykami, wśród których — jak *refrain* w pijackiej pieśni — wciąż odzywała się zwrotka: „Precz Albrecht, Tisza, Jański i Falk!“ — tłum udał się do willi Falka, chcąc ją zburzyć. Tu jednak była nietylko policja, ale i wojsko. Powstało więc krótkie starcie i — przywrócenie porządku.

Takich starć w sobotę było kilka. Policja płazowała, tłum wymachiwał kijami i kamieniami rzucał. Ku wieczorowi jednak wszystko się uspokoiło i aresztowanych było tylko 6 osób, które po przesłuchaniu wypuszczono. W niedzielę awantury się powtórzyły i aresztowano już trzydzieści kilka osób.

Utrzymują, że wskutek tych zaburzeń p. Tisza sam, a może z całym gabinetem, poda się do dymisji.

Tak tedy, pielęgnowany od dawna szowinizm węgierski podyktował panu Falkowi artykuł, który trzeba było z upokorzeniem odwołać; podyktował p. Tiszy odpowiedź na interpelacją — odpowiedź, której musi bardzo żałować; pchnął tłumy peszteńskie do gorszących wybryków, które odsłoniły sobkostwo Węgrów i wreszcie mogą doprowadzić do upadku gabinet Tiszy.

Z Izby sądowej.

Sambor 7 czerwca.

Dziś rozpoczął się tu przed zwykłym trybunałem proces właściciela licznych szybów w borysławskich kopalniach nafty, Izraela Liebermanna, oskarżonego o namówienie kilku pracujących u niego robotników do pobicia niejakiego Jonasza Kuhmerkera, ajenta firmy Himeelblaua i spółki (fabryki cerazyny w Stockerau), ustanowionego przez tę firmę do zakupowania wosku ziemnego w Borysławiu.

Do rozprawy staje trzynastu oskarżonych, tj. Liebermann, bogaty przedsiębiorca, mężczyzna w całem tego słowa znaczeniu okazały, mówiący poprawnie po polsku, z pańska się noszący, oraz owych dwunastu wedle aktu oskarżenia współwinnych; na niewymienieniu ich potomność nie straci.

Śledztwo sprawdziło, że Liebermann żył w nieprzyjaźni z ajentem Kuhmerkerem, ponieważ tenże nie kupował wosku od niego, a pobierał surowy towar od innych, mniejszych przedsiębiorców, stosując się do polecenia swoich mocodawców; również zdaje się wypływać z zeznań świadków, że Liebermann radby był usunąć Kuhmerkera za jakąkolwiek cenę z Borysławia i spowodować ustanowienie innego ajenta firmy morawskiej, a nawet w tym względzie przed kilku świadkami odgrażał się, że każe tak zbić Kuhmerkera, iż się więcej w Borysławiu nie pokaże.

Jakoż istotnie dnia 15 marca rb. kilku oskarżonych robotników opadło Kuhmerkera idącego z dworca kolei do Borysławia i porządnie go kijami obili. Obicie to skwalifikowali lekarze eksperci sądowi jako lekkie uszkodzenie ciała. Liebermann jest podejrzywany o intelektualne sprawstwo tego pobicia, a nadto oskarżony o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez odgrażanie się w tym sensie: „*Ich werde den Hund todtschlagen lassen!*“ — inni zaś o pobicie. Nadto jest osobna grupa oskarżonych, występujących także w roli świadków, którym prokuratorja zarzuca, iż przesłuchiwani w śledztwie zeznali nieprawdę; powiedzieli pierwotnie, że nie wiedzą, kto brał udział w pobiciu Kuhmerkera, drugi raz słuchani wskazali stanowczo pewne osoby z wymienieniem nazwiska.

Rozprawę w obecności prezydenta sądu obwodowego pana Schenka prowadzi p. radzca Kunzek. Obrońcą Liebermanna jest dr. Gorecki Władysław, adwokat ze Lwowa; innych oskarżonych bronią pp. dr. Kohn, Willerstorf, Witt i Steuermann.

---

najcieńsze płótno i amulety z malachitu i lapis lazuli, jaspisu, karniolu i zielonego feldspatu, wreszcie najpiękniejsze alabastrowe kanopy. Napisali na tabliczce woskowej nazwisko zmarłego, jego rodziców, jego żony i dzieci wraz z wszystkiemi jego tytułami i rozporządzili jakie teksty na trumnie, a jakie na zwojach papyrusowych mają być wypisane i na jego imię wystawione. Co do napisów na ścianach grobu, na postumencie mającego w nim stanąć posągu, wreszcie na pośmiertnej tablicy, miano się jeszcze później porozumieć. Napisanie ich, równie jak wygotowanie spisu bogatych ofiar ze strony rodziny miało być poruczone jednemu z kapłanów domu Seti. Ten spis miał być sporządzony dopiero później, gdy podział między spadkobierców wielkość pozostałego majątku wykaże. Samo przyrządzenie mumji, wraz z najprzedniejszemi olejami i esencjami, powijaki, amulety i trumny, bez sarkofagu kamiennego, kosztowały talent srebra, czyli około 1.500 talarów.

Wdowa miała na sobie długą żałobną suknię, czoło szlamem nilowym zlekka pomazane, a podczas targów z urzędnikami balsamiarni, których za wygórowane i rozbójnicze według niej ceny łajała, od czasu do czasu wydawała okrzyk żalu, jak tego zwyczaj wymagał.

Mniej zamożni obywatele prędzej załatwiali się ze swojemi sprawunkami, choć nie było to nic nadzwyczajnego, że za przyrządzenie mumji głowy rodziny, ojca albo matki, oddawali całoroczne swoje dochody. Przyrządzanie mumij ludzi ubogich było tanie, a mumje najuboższych przyrządzali kolchyci zadarmo, jako podatek królowi, któremu też płacili daninę z płócien w ich warsztatach utkanych.

Ten kantor balsamiarni starannie był oddzielony od innych zabudowań, do których obcym wstęp jak najsurowiej był wzbroniony. Kolchyci stanowili ściśle zamknięty cech, na czele którego stało kilku kapłanów, z pomiędzy których wybierano przewodniczącego zgromadzenia, kilka tysięcy członków liczącego. Członkowie ci używali wielkiego poważania, a nawet właściwie balsamowaniem zajmujący się taricheuci, mogli się wśród innych obywateli pokazywać, chociaż im w Tebach zawsze z pewnym wstrętem ustępowano z drogi; tylko na paraschitach, do których otwieranie ciał należało, ciążyła klątwa nieczystości.

Zaprawdę, miejsce gdzie ci ludzie wykonywali swoją robotę nie było wcale pociągające.

Kamienna sala, w której ciała otwierano, i izby w których je namaszczano, połączone były z rozmaitemi laboratorjami i składami wszelkiego rodzaju przypraw.

Na dziedzińcu osłonionym jedynie dachem z gałęzi palmowych, chroniącym od promieni słonecznych, znajdowała się wielka obmurowana sadzawka z rozczynem węglanu sody, w której solono ciała; potem suszono je w kamiennym tunelu, w którym sztucznie wytworzony był prąd ciepłego powietrza.

Warsztaty tkackie, oraz warsztaty stolarzy wyrabiających trumny i lakierników znajdowały się w małych drewnianych domkach w pobliżu kantoru; zdala za to od niego stał największy ze wszystkich budynków, niski wprawdzie, ale nieprzejrzanej długości dom kamienny, w którym zupełnie już przygotowane ciała powijakami krępowano, przyozdabiano amuletami i do drogi na tamten świat przyspasabiano. Wewnątrz tego domu, do którego wpuszczano wprawdzie ludzi świeckich, ale tylko na krótką chwilę, dziwne działy się rzeczy, i zdawało się, że tutaj sami bogowie zajmują się ciałami ludzkiemi.

Z okien tego budynku, ku drodze zwróconych, dzień i noc brzmiały recytacje, hymny i krzyki żałosne. Zatrudnieni tutaj urzędnicy kapłańscy, mieli na sobie maski bogów świata podziemnego. Wielu z nich przedstawiało Anubisa z głową szakala, i tym przy robocie pomagali chłopcy z twarzami tak zwanych dzieci Horusa. W głowach i w nogach każdej mumji stała albo siedziała w kuczki płaczka, z emblematem to bogini Neftis, to Izydy na głowie.

Każdy członek nieboszyka był przy pomocy świętych olejów, amuletów i tekstów jakiemuś bóstwu ofiarowany. Na owinięcie każdego muszkułu był osobny kawałek płótna przygotowany, każda przyprawa i każdy powijak jakiemuś bóstwu zawdzięczał swoje pochodzenie, a cała ta mięszanina śpiewów, przebranych postaci i najrozmaitszych zapachów odurzająco działała na zmysły każdego, kto przestąpił próg tego gmachu.

Ma się samo przez się rozumieć, że całą przestrzeń zajętą na balsamiarnię i szeroki okrąg dokoła niej napełniały silne wonie żywicy, słodkiego olejku rożanego, niedającego się niezem zagłuszyć piżma i ostrego zapachu rozmaitych korzeni.

Gdy wiatr wiał z południowego Zachodu, to zanosił niekiedy te wonie przez Nil aż do Teb, co za zły prognostyk uważano, i słusznie, gdyż od południowego Zachodu przychodził osłabiający człowieka i groźny karawanom wiatr pustynny.

Na podwórzu przed kantorem stało kilka gromadek obywateli tebańskich skupionych około osób, którym kondolencję swoję wyrażali. Świeżo przybyły przełożony nad ofiarnikami świątyni Amona, którego wielu znało i z uszanowaniem witało, zanim jeszcze kondolencję swoję złożył wdowie po proroku Rui, opowiadał cały przejęty grozą wypadku, że złowieszczy znak stał się w Tebach, i to nie w żadnem podłem miejscu, ale w śwątyni króla bogów *).

(C. d. n.)

*) Amona.

Oskarżony Liebermann broni się w sposób spokojny bardzo i inteligentny, zaprzeczając istotę zarzuconego mu czynu, a przyznając, że imputowana mu zawiść do Kuhmerkera ograniczała się do wyrazów zwykłej może niechęci, tak często objawianej w sferach kupieckich do tego lub owego ajenta, który działa nie po myśli tego lub owego kupca.

Mniejsi oskarżeni wypierają się stanowczo, jakoby brali udział w pobiciu Kuhmerkera, tem samem przeczą jakoby byli podmówieni i wspólnie przedsiębrali wyprawę na Kuhmerkera wracającego w poniedziałek (15 marca) z Drohobycza do Borysławia. Poniedziałek był dzień zwykły roboczy, i to przeciw oskarżonym świadczy, że nie byli zatrudnieni w kopalni, lecz wszyscy jakimś cudem mieli interes w Drohobyczu. Również świadczą przeciw nim zeznania niektórych świadków, występujących w roli oskarżonych.

Cały proces jak dotychczas ma barwę bardzo niewinną, podstawą jego jest przecież tak zwykły w Borysławiu epizod walki konkurencyjnej. Liebermann, jak twierdzi oskarżenie, przyprowadzony do passji z powodu, że gdy mu nie odchodziły wagony wosku jak dawniej do Stockerau, ale miał ich przeciętnie 110 (wartości do 390.000 zł.) na składzie, miał postanowić obić Kuhmerkera — i po całej sprawie.

I w ciekawe epizody rozprawa sama także uboga. Najdrastyczniejszym, uwagi godnym jest chyba ten, że współoskarżony Majewski, obwiniony o fałszywe zeznanie, jawił się w sali sądowej w stanie niepoczytalnym, tak że przesłuchanie jego musiał p. przewodniczący odroczyć i posłać deponenta na świeże powietrze. Ten Majewski jest swoją drogą figurą ciekawą. Przybył on przed paru laty do Borysławia bez grosza, ale z ruletką pod pachą; grę propagował między robotnikami, uzbierał stąd sporo grosiwa i założył sobie potem w Borysławiu traktyjernię. Dziś mu nieszczególnie wieść się musi — jawi się mocno podupadły — *ein verkommenes Individuum*.

Inni oskarżeni, których dziś z rana przesłuchano to prości wyrobnicy i dozorcy robotników w kopalniach — okazy nieszczególne. Większość spowiada się trybunałowi w żargonie niemiecko-żydowskim, jakkolwiek język polski rozumieją doskonale i od biedy władać nim by mogli. Relację z dalszych szczegółów rozprawy podam w następnych listach.

N. B. Przejeżdżając wczoraj nocnym pociągiem ze Stryja do Sambora mieliśmy z wagonu smutny, acz imponujący widok wielkiego pożaru na tle czarnej nocy. Paliła się wieś Bolechowice przed stacją Uhersko. Pociąg przeleciał — łuna rozciągała się na parę mil dokoła — atoli nie można wiedzieć, jakie są rzeczywiste rozmiary tego nieszczęścia.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Jezupolu, w powiecie stanisławowskim, na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania w c. k. armji. Porucznik ułanów nr. 2 Franciszek Walleczek, na podstawie superarbitru, jako inwalid, przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności charakter rotmistrza *ad honores*, zaś podporucznik pułku ułanów nr. 8, Eugeniusz Popiel, przy podobnej sposobności, charakter porucznika *ad honores*, obaj z uwolnieniem od taksy.

Hr. Stanisław Tarnowski wybrany zosta rektorem uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Pomnik ś. p. Dominika Magnuszewskiego, żołnierza-poety, poświęcono w Gwoździcu pod Kołomyją dnia 3 b. m. Po wysłuchaniu mszy św. u OO. Bernardynów, udali się uczestnicy uroczystości na cmentarz, gdzie spoczywają zwłoki ś. p. Dominika. Przemawiali tam p. Mardurosiewicz, nauczyciel gimnazjalny z Kołomyji i St. hr. Dzieduszycki, obaj podnosząc zasługi i cnoty Magnuszewskiego.

Pomnik wykonany w kołomyjskiej pracowni kamieniarskiej p. Michalskiego, jest z piaskowca i przedstawia piramidę ozdobioną polskim orłem, emblematami i napisem.

Zgromadzonych gości podejmowali OO. Bernardyni obiadem w klasztornym refektarzu. Do Kołomyji wrócono wieczorem.

Dr. Dobieszewski, lekarz zdrojowy w Marjenbadzie, przyjął na siebie obowiązek dostarczania opisów zdrojowisk polskich, do wychodzącego obszernego dzieła, wydawanego przez Dujardina — Baumetza p. t. „Dictionaire des sciences médicales" i udał się do komisji balneologicznej Tow. lek. krakowskiego, o dopomożenie mu w otrzymaniu potrzebnych wiadomości. Komisja wysłała stosowną odezwę do zarządów zdrojowisk, aby wprost na ręce dra Dobieszewskiego w jak najkrótszym czasie nadesłały najnowsze broszury i potrzebne wiadomości o zakładach pod ich opieką zostających. Jeżeli ów opis zdrojowisk przyjdzie do skutku, byłoby do życzenia, aby takowy ukazał się i w polskim języku. *(Krynica)*.

Trybunał kasacyjny w Wiedniu, na rozprawie d. 4 czerwca b. r., odrzucił protest, wniesiony przez obywateli miasta Kołomyi, przeciw wyborom do Rady gminnej.

Pożar. Dnia 5 b. m. w nocy, wybuchł w Podwołoczyskach w pobliżu magazynów kolejowych pożar, który w krótkim czasie obrócił w perzynę kilka zagród. Tylko dzięki nadzwyczajnym wysileniom naczelnika stacji i personalu kolejowego udało się groźny żywioł pokonać i do dalszego szerzenia się nie dopuścić.

Projektowane zaślubiny następcy tronu włoskiego Wiktora Emanuela, z córką hr. Paryża Heleną, mają się odbyć, jak z Paryża donoszą, dopiero za 3 lata. Konkurent rozpocznie dopiero z dniem 11 listopada siedmnastą jesień, a ks. Helena 16 czerwca piętnaste lato życia. Jestto więc wiek, w którym nawet koronowana młodzież musi raczej myśleć o książce, niż o ślubnym kobiercu.

W Żeglestowie od 2 b. m. otwarto stacją telegraficzną, z ograniczoną służbą dzienną.

Galicyjskie i czeskie bataljony obrony krajowej zostaną zamienione na bataljony strzeleckie i otrzymają skutkiem tego nowe mundury.

Wypadek na strzelnicy. Mikołaj Leśko, pastuch w Buszkowie, powiatu przemyskiego, pasąc bydło na gruntach, w pobliżu strzelnicy wojskowej położonych, zwykł był po każdem strzelaniu zbierać niedopałki cygar, porzucone przez wojskowych na strzelnicy, i poszukiwać za kulami. W tych dniach podczas ćwiczeń żołnierzy w strzelaniu do tarczy, Leśko, mimo wystawionych znaków ostrzegających i wart, przysunął się tak blisko ku strzelnicy, że dosięgła go kula chybionego strzału i położyła trupem na miejscu. Sąd wojskowy wdrożył z powodu tego wypadku śledztwo. (*Dz. Pol.*).

Szpital św. Zofji. W niedzielę odbyło się Zgromadzenie członków Towarzystwa tego szpitala dla ubogich dzieci. Przewodniczył p. dyr. Zima, a dr. Merczyński odczytał sprawozdanie z czynności za rok ubiegły.

Z tego referatu wyjmujemy następujące szczegóły:

W przeszłym roku wybudowano pawilon dla chorych na słabości zakaźne i rozszerzono dom administracyjny. W szpitalu stale utrzymywano 80 łóżek, pomieszczonych w 8 salach; z otwarciem nowego pawilonu, przybyło 26 łóżek dla chorób zakaźnych, a 4 na pierwszą klasę. W r. b. przeto będzie miał szpital do rozporządzenia 110 łóżek. Przyjmuje się każde chore dziecko do lat 12 włącznie. W r. z. leczono 1060 chorych. Ilość dni leczenia 24.544. Koszta utrzymania 13,999·01. Po-

Mały Fejleton.

Z Paryża.

(Dokończenie).

W tym czasie można też widzieć tutaj wszelkiego rodzaju zaprzęgi — począwszy od ciężkich Mall-Coach, a skończywszy na najlżejszej Charette, niemniej i zwykłego fiakra, którego najczęściej używają młodzi kawalerowie do przyjazdu, wysiadając u wstępu i wskakując zaraz na wierzchowca, żeby nie fatygować swoich zaprzęgów.

Od piątej po południu fiakier jest tutaj rzadkością; co najwięcej używa go jaki mniej zamożny cudzoziemiec, który nie może nająć sobie „voiture de maître" za 25 lub 30 franków, albo nie może znaleść „okazji", na której prywatny woźnica zarabia kilkanaście franków, oszukując (rozumie się) swego pana. Po południu już wolno panować tu wszelkiemu przepychowi, ale towarzystwo i teraz odznacza się prostotą wykwintnej elegancji.

Celem przejażdżek i przechadzek na Polach elizejskich jest na wiosnę przedewszystkiem „Palais de l'industrie", gdzie się mieszczą następujące wystawy: agronomiczna, ogrodnicza, koni (concours hippique) i sztuki (salon); następnie zaś wyścigi w Auteuil albo na Longchamps. W alei akacjowej dają sobie rendez-vous oba światy Paryża — świat elegancki i półświatek. — „Retour des courses" w dniach wyścigów jest maleńką osobliwością godną widzenia; jestto „corso" w alei akacjowej, którą każdy powóz dwa razy tam i napowrót przebywa, żeby siedzący w nim widzieli wszystkich i przez wszystkich byli widziani.

Największą rolę odgrywa przytem półświatek, robiący zresztą na tem interesa. On to daje temat do pogadanek, gdyż każda przedstawicielka jest figurą, do której przywiązany jest jakiś mniej lub więcej pikantny romans, a światowiec, który paniom opowiedzieć go może, uważa się za szczęśliwego, jeśli okaże, iż tajemnice tego świata nie są mu obce. Można tu dowiedzieć się ciekawych historji w jaki sposób zostaje się miljonerem, ministrem, przywódzcą opozycji, a przedewszystkiem modną damą. Rozrzutność jej przekracza wszelkie granice, na jakie pozwolić może największe bogactwo; tłumaczy się atoli tem, że to z kieszeni nie owej pani, a często z kieszeni nie jednego człowieka. Wszak przedsiębiorstwa akcyjne mogą zawsze dokonać więcej aniżeli kapitał jednostki.

Patrząc na te panie w pysznych poczwórnych zaprzęgach, z lokajami w liberjach, przeciągające aleją akacjową, można zrobić uspokajającą uwagę, że Francja musi być jeszcze bardzo bogatą, skoro może roztrwaniać tak olbrzymie kapitały na... podobne przedsiębiorstwa. — Służba, konie i powozy same przez się nie byłyby jeszcze tak drogie, ale taką damę kosztują one niesłychanych sum; a cóż mówić o sumach potrzebnych na jedwabie i aksamity, na klejnoty i środki piękności, żeby odbijać należycie od swego otoczenia. Najsurowszy moralista nie może tej rozrzutności owym damom wziąć za złe, zwłaszcza odkąd arystokracja skąpi z powodów politycznych; oneto wprowadzają pieniądze w ruch i utrzymują ten Paryż, który żyje jedynie tylko ze zbytku.

Los używa najrozmaitszych narzędzi dla utrzymania ekonomicznej równowagi; małe, białe, perfumowane rączki tych pań są może najgorliwszemi w tej pracy podziału. Biorą pełnemi garściami od mających zawiele; złoto przepływa przez ich rączki z przerażającą szybkością. — Są to prawdziwie praktyczne socjalistki, niewiedzące nawet o tem, że są niemi.

Chcąc w tej porze zjeść obiad w jakiej ogrodowej restauracji na Polach Elizejskich, należy poprzód pamiętać o obfitem śniadaniu na Bulwarach. Tutaj płaci się bowiem raczej za przyprawę objadu, a jest nią kiosk chłodny i widok ruchu w alejach. Na Bulwarach można przesiedzieć do kolacji i później. Paryż żyje tu do drugiej w nocy, i to im później tem energiczniej. Można robić ciekawe obserwacje, spożywając lody, Tortoniego koniecznie. Nie są one lepsze od innych, ale cóż robić, kiedy ten mistrz słodyczy ma sławę europejską, a lokal jego jest niemal historycznym pomnikiem, tyle razy przytaczanym w każdej powieści starego Dumasa.

Maj i w Paryżu nie sprzyja teatrom, tylko w dnie słotne można liczyć na towarzystwo w teatrze. Zrozpaczeni dyrektorowie teatrów od Wielkiej Opery zacząwszy, a skończywszy na Eldoradzie w tych dniach wpadli na szczególny pomysł. Zaprosili spahisów, przybyłych z Algieru do Karuzelu, iżby gromadnie odwiedzali teatra, i w sposób pompatyczny ogłosili w dziennikach owe spodziewane wizyty. Wabik ten, obliczony na wielką publiczność udał się zaledwie parę razy. Synowie pustyni jakkolwiek przyzwyczajeni do upałów, stracili wkrótce ochotę do znoszenia tropikalnej temperatury w paryskich teatrach.

A propos algierskich spahisów i karuzelu urządzonego na Polu Marsowem, doznał Paryż małego zawodu. Spodziewano się dochodu przeszło 300.000 franków, a osiągnięto w rzeczywistości zaledwie połowę. Było to widowisko obliczone głównie na kieszenie cudzoziemców, a dochód miał pójść na korzyść miasta. Największy zarobek mieli atoli krawcy i modystki. Wiadomo że pierwszym warunkiem szyku w Paryżu o tej porze, jest nowa i jak najbardziej oryginalna toaleta „Grand Prix" zaprezentowana na wyścigach. Tego roku wyprzedziła ją „Caroussel-Toilette", dając wielkim magazynom nadprogramowy zarobek.

Stoją więc one pustkami. Natomiast weszły w modę wizyty i większe przyjęcia wieczorne w ogrodach, mające zupełnie charakter festynów w zamkniętem kole towarzyskiem.

Wspomniałem o pysznym widoku z góry Mont Martre, skąd można objąć okiem cały Paryż. To miejsce wybrało duchowieństwo katolickie, ażeby wznieść tu budowę pomnikową, kościół Serca Jezusowego. Budowę rozpoczęto jeszcze w zeszłym dziesięcioleciu. Liberały podnieśli zrazu ogromny krzyk składki niepłynęły dość raźnie. Ale obecnie wszystko się ułożyło, budowa postąpiła znacznie i wznosi się coraz to piękniej.

Na zakończenie historyjka z arystokratycznej dzielnicy Faubourg Saint Germain. Księżna de Mouchy, należąca do stronnictwa orleanistów, wydała wielki wieczór na cześć W. księcia Władymira i jego małżonki w przeddzień owego wielkiego przyjęcia w pałacu Galliera, które stało się powodem postawienia wniosku o wydaleniu książąt. Na tym więc wieczorze u księżnej de Mouchy omawiano owe na drugi dzień nastąpić mające przyjęcie i naprzód święcono je jako wypadek historyczny. Kiedy usposobienie to w towarzystwie złożonem z samych orleanistów i legitymistów, doszło punktu kulminacyjnego, anonsują nagle kogo? — księcia Wiktora Bonapartego, który wstępuje spokojnie z zimnym ironicznym uśmiechem. Nastąpiła ogólna konsternacja. Pani domu nie traci głowy, bo może i sama niespodziankę tę przygotowała, owszem przedstawia księciu gości. Następują zimne ukłony, poczem niemal wszystko co żyje zamawia powozy i opuszcza salony. Przybrało to cechę formalnej ucieczki, tak że para wielko-książęca, która zwykle daje hasło do przerwania, znalazła się w najdziwaczniejszej sytuacji. Gospodyni domu wykręciła się jakoś tem, że tego wieczora jest jeszcze u innej wielkiej damy przyjęcie. Tak więc książę Władymir nie zaraz dowiedział się o przyczynie owego panicznego „Sauve qui peut!"

byt chorego w szpitalu w przeciągu 23 dni. Koszt utrzymania i leczenia jednego chorego 13·20. Dzień leczenia kosztował 57 ct.

W r. z. leczono ogółem chorych 2620. Z przebywających w szpitalu 1060 dzieci wyszło wyleczonych 623, niewyleczonych 77. Umarło 297, pozostało w leczeniu na r. b. 63.

Bilans Towarzystwa tak się przedstawia:

Dochód: Przeniesiono z r. 1884 7224 zł. 48 ct., za sprzedane grunta 8600 zł., zwrot kosztów leczenia z funduszu krajowego 13.616 zł. 50 ct., wkładki członków 490 zł., datki jednorazowe 1068 zł. 33 ct., subwencja 1300 zł., odsetki 189 zł. 99 ct. — Razem 33.189 zł. 30 ct.

Wydatki: Utrzymanie szpitala 13.740 zł. 91 ct., budowa pawilonu 13.328 zł. 88 ct. — Razem 27.069 zł. 79 ct.

Odjąwszy od dochodów wydatki, otrzymamy pozostałość kasową z dnia 31 grudnia r. z. — 6119 zł. 15 ct.

Zatem w roku bież. majątek Towarzystwa składa się:

Z restancji kasowej 6119 zł. 15 ct., z gruntu przy ulicy św. Teresy wartości 7821 zł. 52 ct., z jednego losu krakowskiego wartości 18 zł., z gruntu przy ulicy Łyczakowskiej wartości 11.881 zł. 20 ct., z budynków szpitalnych 87.432 zł. 1 ct. Razem 113.272 zł. 24 ct. Dług Towarzystwa wynosi w kasie oszczędności 15.919 zł. 5 ct. Z porównania powyższych dwóch sum wypływa, że czysty majątek z dnia 31 grudnia r. z. wynosił 97.353 zł. 19 ct.

Kapela „Harmonji" grywa co środy wieczorem o godzinie 6 naprzemian jednego tygodnia przed gmachem ratuszowym, drugiego przed sejmowym.

Szczyt ofiarności. Na posag dla sieroty po ś.p. jenerale Kruku zebrano za pośrednictwem Izby rękodzielniczej we Lwowie 273 zł. 35 ct. Lista na którą datki zbierano, nosi między innemi także podpis p. A. Silbersteina, tem się wyróżniający od innych, że w rubryce gdzie wszyscy wpisywali ofiarowaną kwotę, znajduje się obok wymienionego nazwiska wyraz „g e l e s e n". Pan A. Silberstein tym sposobem uzupełnił liczne, teraz w modzie będące szczyty, jeszcze jednym — mianowicie szczytem ofiarności.

Frekwencja kąpielowa. Po dzień 6 czerwca wykazują listy gości następującą ilość osób, w bieżącym sezonie kąpielowym:

Aussee 89 osób, Baden koło Wiednia 1.124, Francesbad 637, Gastein 175, Gieshübl 14, Gleichenberg 320, Karlsbad 6.700, Krapina-Töplitz 154, Krynica 125, Marienbad 1.129, Piszczany 337, Cieplice-Trenczyn 238, Vöslau 324 osób. („Krynica").

Pociąg spacerowy na Zielone Święta do Krakowa po cenach zniżonych do połowy odjedzie ze Lwowa w sobotę (12. b. m.) o godz. 7. wieczorem. Z Krakowa zaś taki sam pociąg spacerowy do Wiednia odjedzie także w sobotę. Zatem ze Lwowa spacerowym pociągiem nie można będzie dostać się do Wiednia.

Na to właśnie użala się wiele osób, a my w ich imieniu wstawiamy się do Dyrekcji kolei Karola Ludwika i komitetu urządzającego wycieczkę z supliką: czy nie można byłoby pociąg spacerowy lwowski połączyć z krakowskim?

Uczestnicy wycieczki przy zapisaniu się, składają na wspólne koszta po 50 ct.

Można się zapisywać w sklepie Ihnatowicza, w księgarni Gubrynowicza i Szmita, w sklepie Spożarskiego i w „Sokole."

Zapisy przyjmują się do czwartku wieczór.

Stanisławów 7 czerwca. Wczoraj odbył się egzamin w tutejszej szkole przemysłowej i w szkole fachowej czyli wzorowym warstacie wyrobów drzewnych w przytomności p. delegata Wydziału krajowego Ludwika Wierzbickiego, pod przewodnictwem dra Zygmunta Mroczkowskiego, zastępcy przewodniczącego zarządu szkoły. P. Wierzbicki wyraził swoje zadowolnienie z kierunku szkoły, a przedewszystkiem wychwalał wzory rysunków, wykonane w szkole fachowej pod kierunkiem prof. Rembacza. Połączona z egzaminem wystawa wyrobów drzewnych, zadowolniła także p. delegata. Dziwić się atoli trzeba, że tutejsze sfery bardzo mało interesują się rozwojem szkoły, i mimo licznych zaproszeń, ledwo członkowie zarządu szkoły na egzaminie byli obecni. Przewodniczący zarządu szkoły p. Brykczyński, marszałek powiatowy, tym razem z powodu wylewu wód na egzamin przybyć nie mógł. Z obcych widzieliśmy na egzaminie p. Hersza Halperna, interesującego się wielce instytucjami publicznemi, a mianowicie założyciela instytutu dla sierot żydowskich i szkoły wyznaniowej. Na egzamin terminatorów przybył prócz wymienionych pp. Górecki starosta i p. Franciszek Aksentowicz, który szkołę tę wspiera rocznym datkiem 100 zł. i jest z tego tytułu członkiem zarządu szkoły. Nagrody w książeczkach Kasy oszczędności, rozdzielał uczniom WP. delegat Wierzbicki.

Nie ma już emigracji do Ameryki! Senat w Waszhyngtonie przyjął jednomyślnie ustawę, że odtąd nabywanie gruntów ma być wzbronione obcym we wszystkich krajach Stanów Zjednoczonych. Wpłynie to może na powstrzymanie prądu emigracyjnego z Europy.

Z tego powodu pewien filantropijnie usposobiony jegomość nadsyła nam następujące żale:

Było dosyć źle w Europie, ale teraz będzie gorzej, skoro wielka Ameryka osiedleniom kres położy. Bo powiedźcie, moi państwo, co mąż zrobi, kiedy żona — za kark sadła mu naleje, jak Erynja rozjuszona? I co zrobi ów defraudant, który bicz ukręcił na się, kiedy szkontro nagle znajdzie nieład w Towarzystwa kasie. I co zrobi tysiąc innych, którzy jak przelotni ptacy, uciekali z starej ziemi, gdzie do życia trzeba pracy! Sny różowe i marzenia i ostatni port nadziei, wszystko senat Waszyngtoński swą uchwałą wykolei. I niejeden już zełzami szepcze w duchu smętne słowa: „Szkoda! T a k i trzeba robić! Ameryko bywaj zdrowa!"

Przemyślny młodzieniec. W tych dniach do jednego z hoteli wszedł młody człowiek, dość elegancko ubrany i zażądał numeru, a zainstalowawszy się, polecił przynieść zaraz wody do umycia się i zapowiedział służącemu, że gdyby się tam zgłosił chłopak od szewca, aby go do numeru przysłał. Jakoż rzeczywiście niebawem przychodzi terminator szewski z parą obuwia, dopytując się o pana Kwiatkowskiego. Służący wskazał numer zajęty przed chwilą przez nowego gościa. Był to właśnie ten sam pan, który przed pół godziną w składzie obuwia p. S. wybrał sobie parę kamaszy i kazał odnieść do hotelu, gdzie miał zaraz zapłacić.

Przy przymierzaniu okazało się jednak, że but z prawej nogi był za ciasny, oddał go więc chłopcu do rozbicia, polecając sobie przynieść go natychmiast z powrotem. Chłopak zabrawszy cisnący but, wyszedł, zostawiając drugi w pokoju.

Niebawem zgłasza się do hotelu inny chłopak również z parą kamaszy, pytając się także o pana Kwiatkowskiego. — Służący, zdziwiony nieco, że tyle obuwia znoszą nowemu gościowi, nie podejrzywając jednak nic złego, posyła go znowu pod ten sam numer. — Tu przy przymierzaniu okazuje się, że but z lewej nogi jest zaciasny. Znowu więc trzeba było wziąć go do rozbicia.

Wkrótce powrócili chłopcy z rozbitemi już kamaszami, ale w numerze nie było już nikogo.

Przemyślny młodzieniec, dobrawszy sobie parę zupełnie podobnych kamaszy, ulotnił się niepostrzeżenie bez śladu.

O ślubie prezydenta Stanów Zjednoczonych Cleveland a z panną Folsom, który się miał odbyć przed paru dniami, nie ma dotąd bliższych szczegółów. Wiadomo tylko, że Cleveland nie przygotowywał z powodu żałoby panny młodej żadnego hucznego wesela, a narzeczona jego żadnej wystawy podarków ślubnych, co się zwykle w Ameryce dzieje. Orszak ślubny, włącznie z rodziną, nie miał przekroczyć liczby 25 osób. Cleveland zaprosił na obrzęd ten ministrów następnym bilecikiem, datowanym d. 29 maja: „W środę wieczorem połączę się ślubem małżeńskim z panną Folsom. Będzie to cicha, skromna uroczystość, na którą pozwalam sobie was zaprosić". Obrzęd miał się odbyć w „białym domu" waszyngtońskim, w t. zw. niebieskiej sali, w której prezydent przyjmuje ambasadorów zagranicznych.

Rocznicę śmierci zabitego w dalekim kraju Zulusów księcia Lulu obchodzono ubiegłego wtorku w kościele św. Augustyna w Paryżu. — Szczupła garstka, zaledwie kilkadziesiąt osób licząca, przybyła do świątyni. Książę Wiktor prezydował niejako temu zgromadzeniu wiernych bonapartystów. — Po ukończeniu nabożeństwa gromada ciekawych czekała przed kościołem na ks. Wiktora i Cassagnaca, którzy jednak wyszli bocznemi drzwiami. — Żaden okrzyk, żadna manifestacja nie zakłóciły ogólnego spokoju.

W Chislehurst odprawiono również uroczystą mszę; ekscesarzowa Eugenja z powodu nadwątlonych sił nie mogąc być obecną na nabożeństwie, dnia poprzedniego ozdobiła wieńcami z róż grób swego męża i syna.

Daleką podróż przeciw woli swojej odbyła panna Journeaux z Jersey. Wyjechała ona z narzeczonym swym Ludwikiem Forné na morze (na spacer) w małem czółenku. Ponieważ jedno z wioseł wpadło do morza, przechylił się Forné, chcąc je pochwycić, lecz wpadł sam do wody i nie zdążył już dopłynąć do łodzi, którą fale uniosły. Ratując się, zwrócił się w stronę portu i ocalał. Czółenko wypłynęło tymczasem na pełne morze.

Dopiero w dwa dni potem znalazł je parowiec zdążający z Jersey do Saint-Malo, zabrał zemdloną już dziewczynę; ale nie mogąc zmienić kursu, wziął ją z sobą. Dopiero w miesiąc po owym wypadku wróciła panna J. do swoich rodziców.

Mantui zmarł niedawno Ludwik Kosiński, rodem z Inowrocława, długoletni współpracownik pism włoskich. Bawił on za granicą blisko ćwierć wieku i chwilowo dostarczał stamtąd korespondencyj do naszych dzienników.

Profesor Adam Horwarth, prezes stowarzyszenia niezależnych w Keczkemet na Węgrzech, zginął w pojedynku z Fyvessym w dzień swoich zaręczyn. Powód do rozprawy dała polemika dziennikarska.

Rząd rumuński wysłał ośm osób pokąsanych przez wściekłego psa własnym kosztem do Pasteura. Pacjenci stanęli w Paryżu dnia 25-tego z. m., i doznali natychmiast opieki profesora. Pierwszego pacjenta rumuńskiego miał Pasteur już dawniej. Była nim wnuczka prezesa senatu, ks. Dymitra Ghiky, razem z matką swoją, która wyssała jad wścieklizny z rany swojego dziecka.

W Wiedniu od 15 do 19 b. m. odbywać się będzie drugi kongres międzynarodowy żeglugi wewnętrznej. Uczestnicy kongresu odbędą dwie wycieczki Dunajem, jednę z Wiednia do Linzu, drugą z Wiednia przez Żelazną Bramę do Turn-Severin w Rumunji, przepływając pod Pesztem i Belgradem.

Pejzażysta włoski Piotr Ayres, dobiegłszy 80 lat życia, zmarł przed kilku dniami w Turynie. Przyjmował on niegdyś udział w robotach nad albumem wileńskim Wilczyńskiego. Bawiąc r. 1852 w gubernji witebskiej, przeniósł kilka widoków miejscowych na płótno i dostarczył ilustracji włoskiej pewnej liczby rysunków, przedstawiających rozmaite okolice w prowincjach zachodnich.

Wiadomości policyjne.

S k r a d z i o n o: z zamkniętego składu spółki szewców kilka par bucików, zegarek srebrny wartości 17 zł., walizkę skórzaną z czarną wełnianą, a drugą jedwabną bekieszą, z tałesem wełnianym z dwoma srebrnemi paskami i jedwabną podszewką, z manszestrową jarmurką, z hebrajską książką do modlenia i kanwą, wartości 50 zł.

Z g u b i o n o: złotą broszkę wartości 20 zł., kartę zastawniczą do l. 8695 na dwie złote szpilki wartości 35 zł.

Z n a l e z i o n o: portmonetkę z kwotą 1 zł. 46 ct., 4 kluczyki i złotą broszkę.

Z a k w e s t j o n o w a n o: dwie kolorowe spodnice, dwa fartuszki, chustkę czerwoną, popielaty kaftanik i dwa kawałki skóry, oraz futerko z lisów i bekieszę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 czerwca. Posiedzenie Izby posłów. Rząd wniósł projekt do ustawy o zabezpieczeniu wdów i sierót po oficerach i wojskowych niższego rzędu należących do stałego wojska, do marynarki i do obrony krajowej.

Budapeszt 8 czerwca. Posiedzenie sejmu. Minister - prezydent odpowiada na interpelację Iranyjego co do brutalnego sposobu poskramiania niedzielnych demonstracyj, że jest tak samo jak interpelant miłośnikiem porządku i wolności i że stosownie ukarze organa policyjne, jeśli przekroczyły dozwolony zakres działania, że jednak nie może pochwalać zbiegowisk i demonstracyj, które zamącają spokój porządnym obywatelom. Wszak nikt nie przypuszcza, aby o losach Węgier decydować mogły demonstracje uliczne, które osłabiają znaczenie nawet najpotężniejszego państwa. Rząd nie może więc pozwolić na to, aby uliczne demonstracje brały nad nim górę. (Żywe oklaski).

Rząd przedłożył projekt do ustawy o zabezpieczeniu wdów i sierót po wojskowych.

Wiedeń 8 czerwca. Posiedzenie Izby posłów. Prezydent poświęca zaszczytne wspomnienie Raicowi.

Dodatkowy kredyt dla chirurgicznej kliniki w Krakowie, jakoteż sprawę służbowych dodatków dla suplentów przekazano komisji budżetowej.

Następnie wznowiono generalną debatę nad ustawą o anarchistach. Turck przemawia przeciw ustawie i sądzi, że żydowska lichwa jest niebezpieczniejsza pod tym względem, aniżeli socjalno-demokratyczny prąd robotników. Herbst oświadcza się za ustawą tylko ze względu na Wiedeń, Wiener - Neustadt i Korneuburg, gdzie po przyjęciu ustawy znów funkcjonować zaczną sądy przysięgłych. Mówca głosuje za ustawą także w nadziei, że da się ją tak zmienić przy specjalnej debacie, iż będzie nieszkodliwą.

Jeśli odesłane do komisji wnioski przyjmie lewica, to będzie on głosował za nimi, jeżeli nie, to przeciw. Przedewszystkiem należy użyć zamiast wyrazu „socjalistyczne" (aspiracje), wyrazu „anarchistyczne". Mówca zgadza się tylko na 2 letni czas trwania ustawy. Skoroby który z tych punktów uchylono, to będzie głosował przeciw ustawie. Kronawetter oświadcza się przeciw wszelkim ustawom wyjątkowym. Jeśli w Austrji istniałaby prasa robotnicza, to nigdy nie przyszłoby do wybuchu przewrotnych tendencyj. Mówca zwraca się przeciw postępowaniu policyjnemu, nie opartemu na przepisach ustawodawczych i przytacza, że przy pewnym procesie wiedeńskim o zdradę stanu w r. 1884 jeden robotnik pouczał innych za wiedzą policji, jak mają się obchodzić z dynamitem.

Mówca następnie czyni zarzuty przeciw ustawie za stanowiska jurydycznego. Chotkowski (za) polemizuje z Gregrem i powiada, że państwo bezwyznaniowe nie potrafi rozwiązać

kwestji socjalnej. Tylko chrześcianizm zdoła sprostać podobnemu zadaniu. Po ostatecznem przemówieniu Hajeka i po faktycznem sprostowaniu Blocha uchwalono przystąpić do specjalnej debaty znakomitą większością głosów. Przeciw głosował jedynie klub niemiecki, demokraci i antisemici.

Sprawozdanie komisji cłowej o taryfie cłowej w drukowanych odbitkach rozdano posłom. Jutro odbędzie się posiedzenie.

Pod koniec posiedzenia interpelował Lorenzoni i Zallinger ministra spraw wewnętrznych o środki zarządzone przeciw zawleczeniu cholery z Włoch. Na zapytanie Schönerera odpowiada przewodniczący komisji dla sprawy giełdowej, iż projekt do ustawy o opodatkowaniu giełdy będzie przedłożony Izbie w jesieni.

Wedle doniesień tutejszych dzienników nakazał rektor budapeszteńskiego uniwersytetu zamknąć czytelnię akademicką na przeciąg bieżącego półrocza.

Paryż 8 czerwca. Komisja dla wydalenia książąt odrzuciła poprzednie projekty, a przyjęła dawny projekt Floqueta zupełnego wydalenia książąt pretendentów w drodze ustawodawczej. Komisja wybrała Pelletana sprawozdawcą.

Bukareszt 8 czerwca. Wczoraj zawarto traktat handlowy z Szwajcarją.

Buda-Peszt 8 czerwca. Wieczorem na ulicy Kerepeskiej i przed budynkiem policji przyszło do nowych tumultów, które policja natychmiast zażegnała. Ostateczny koniec demonstracjom położył ulewny deszcz, który spadł około godziny 10ej wieczorem.

Londyn 8. czerwca. (Posiedzenie Izby gmin). Izba odrzuciła w drugiem czytaniu bill o administracji irlandzkiej 341 głosami przeciw 311 i odroczyła się na wniosek Gladstona do czwartku.

Budapeszt 8 czerwca. Posiedzenie Sejmu. Napadnięty przez Ugrona, odpiera Tisza jego zarzut, jakoby nadużyć dopuszczono się za jego wskazówkami a przynajmniej wiedzą. Minister zarządził śledztwo w sprawie zajść pożałowania godnych i oczekuje rezultatu. Minister odpiera także zarzut, jakoby był na usługach reakcji. — Tylko ci oddają usługi reakcji, jeśli ona rzeczywiście istnieje, którzy każde zajście rozdmuchują do znaczenia poważnej sprawy i nie chcą zezwolić, aby ustawnicze czynniki zajęły się uśmierzeniem niepokojów. (Wielu posłów przytakuje). — Ostatecznie z braku jakichkolwiek wniosków, debaty zamknięto. Sejm począł następnie obrady nad taryfą cłową, odrzuciwszy kilka wniosków z lewicy o odroczenie.

Berlin 8 czerwca. *Nordd. Allg. Ztg* donosi: Jacobini oznajmił Schlözerowi dnia 1 b. m., iż obowiązek notyfikowania (Anzeigepflicht) ostatecznie jest ustalony. Episkopat pruski otrzyma stosowne polecenia.

Rzym 8 czerwca. Alokucja papieska na dzisiejszym konsystorzu była wyłącznie poświęcona pochwale nowych kardynałów. Poczem nastąpiły wiadome mianowania i prekonizacje.

Ateny 8. czerwca. Posiedzenie Izby deputowanych. Minister spraw zagranicznych oznajmił, że blokadę zniesiono.

Londyn 8. czerwca. Posiedzenie Izby gmin. Roseberry odczytał telegram ks. Edynburskiego, który donosi, iż blokadę wybrzeży greckich zniesiono i że eskadry mocarstw powróciły do zatoki sudajskiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 kwietnia 1886.

Hotel Europejski: J. Gnoiński z Swidowy. J. Trojan z Nawojowa. L. Wasserberger z Wiednia. E. Gschihay z Eger. J. Höpeden z Hamburga. J. Roeder z Wiednia.

Hotel Francuski: M. Falkowski z Głuchowa. K. Jordan z Kunkowic. J. Gehardt z Budapesztu. J. Siebenschein z Wiednia. L. Fleischer z Wiednia.

Hotel Angielski: S. Osuchowski z Płotycz. Z. Dołkowski z Złoczowa. J. Barański z Łukawicy. J. Walewski z Dryszczowa. J. Pochmarski z Porchacza. Dr. B. Weinreb z Starej Soli.

Hotel Żorża: M. Marynowski z Tyniowic. W. Marynowski z Więckowic. W. Skawiński, J. Skawiński, W. Skawiński z Polski. E. Mańkowski z Podola. Ks. C. Janer z Tarnopola. J. Gartkiewicz z Wołoczysk.

Hotel Langa: W. Gawiński z Doliny. J. Kohn z Strzechowitz. A. Schorr z Drohobycza. P. Stan z Lyonu.

Z zbożowych targów

7 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.——8 70	8.——9.—	8.——8.65	8.——9.—
Żyto	6.——6.40	5.50—6.05	5.50—5 80	6.——6.40
Jęczmień	5.25—7.—	5.15—6.—	5.——5.50	5 50—7.—
Owies	6.40—6.75	6.50— .—	6.50— .—	6.60—7.—
Groch	7.— 11.—	.— —.—	.— —.—	.— —.—
Wyka	.— —	.— .—	.— .—	.— .—
Rzepak	.— .—	.— .—	.— .—	.— .—
Lnianka	—.—.—	—.— .—	—.— .—	—.—.—
Konic. czer.	.— .—	—.—.—	—.— .—	— ——
Konic. biała.	——.	—.—.—	—.——.	—.—.—
Konic. szwed.	———	—.—.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 7 Czerwca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	197	—	200	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	—	230	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	50	290	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
Banku krajowego 4½ % w. a.	95	50	95	45
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	60
„ „ „ 5 „ „	99	40	100	40
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	45	102	45

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	—
„ „ „ 1883 4½ % „	94	50	96	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·85	5·95
Dukat cesarski	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22¾	1·24¾
100 marek niemieckich	61.60	62.30

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO, w trafice w kamienicy p. Stromengera (ul. Karola Ludwika), lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych trzech miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 5 Czerwca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	15 1	—	N	2	zachm.
Kraków	17 4	27	NE	1	zachm
Lwów	18 7	29	NE	4	¾ zachm
Tarnopol	20·8	27	—	0	¼ zachm.
Wiedeń	17·6	25	N	2	zachm.
Grac	17 4	25	NE	1	¼ zachm.
Peszt	20 9	28	—	0	/4 zachm.
Serajewo	13 4	31	SW	1	¾ zachm.
Tryjest	24 4	32	—	0	zachm.
Pola	20 2	30	—	0	deszcz
Kopenhaga	13 1	—	NE	2	¼ zachm.
Hamburg	13·1	—	ENE	3	jasne
Berlin	13 4	—	E	4	¼ zachm
Monachjum	14·4	22	NE	1	zachm.
Zurich	15·7	24	E	1	zachm.
Genewa	18 0	—	SW	2	zachm.
Paryż	12·2	17	NNE	3	zachm.
Biarritz	15 6	—	S	2	zachm.
Nicea	—	—	—		—
Turyn	15·8	25	—	0	¾ zachm
Florencja	21·0	28	WSW	1	½ zachm.
Rzym	21·0	31	—	0	jasne
Neapol	21·9	28	WNW	1	¼ zachm.
Palermo	21 8	29	—	0	½ zachm.
Malta	21·7	28	NNW	3	jasne
Sztokholm	—	—	—		—
Petersburg	—	—	—		—
Moskwa	—	—	—		—
Warszawa	—	—	—		—
Kiew	—	—	—		—
Odessa	—	—	—		—
Konstantynopol	22 5	25	SW	1	mgła
Gleichenberg	16·2	27	SE	1	½ zachm.
Abbazia	22 8	33	—	0	zachm.
Riva	19·7	28	S	2	¼ zachm.
Lugano	18 0	—	—	0	jasne

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki